

# ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Kwartalnik Historyczny  
Rocznik CV, 1998, 1  
PL ISSN 0023-5903

ZENON PIECH  
(Kraków)

## O MIEJSCU I CEREMONIACH STANOWIENIA WŁADCY W POLSCE

W sprawie książki Zbigniewa Dalewskiego  
*Władza, przestrzeń, ceremonial. Miejsce i uroczystość inauguracji  
władcy w Polsce średniowiecznej do końca XIV wieku,*  
Warszawa 1996, ss. 274, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN

Studia nad ceremoniami obejmowania władzy, jej symboliką, insygniami oraz atrybutami cieszą się w literaturze europejskiej, co najmniej od czasów Percy'ego Ernsta Schramma, nieślabnącym zainteresowaniem. Corocznie ukazują się liczne artykuły, rozprawy, książki dotyczące koronacji, insygniów władzy, symboliki przedstawień królewskich i książęcych. W katalogach wystaw poświęconych wybitnym monarchom czy dynastiom problematyka ta zajmuje zawsze poczesne miejsce. Trudno się dziwić, gdyż studia nad insygniami i symbolami władzy oraz ceremoniami związanymi z jej obejmowaniem i sprawowaniem pozwalają głęboko wniknąć w jej istotę, poznać jak najpełniej jej strukturę, charakter i zakres. Jest to możliwe między innymi dzięki interdyscyplinarności tych badań, pozwalających spojrzeć na tę problematykę z wielu uzupełniających się nawzajem punktów widzenia.

W polskiej literaturze poświęca się tej tematyce nieco mniej uwagi, co być może wynika ze stanu zachowania źródeł. Oryginalne insygnia królewskie i książęce, często będące punktem wyjścia badań, nie zachowały się, a źródła pisane są stosunkowo skromne. Najbogatsze są przekazy ikonograficzne, ale ich wykorzystanie wymaga od badacza wspomnianej już interdyscyplinarności, a często również przełamania pewnej nieufności, z jaką historycy odnoszą się do tego typu źródeł.

Podstawowe badania nad przebiegiem koronacji, formułami koronacyjnymi, insygniami władzy itp. zostały przeprowadzone jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach naszego wieku. Opublikowane wówczas studia Stanisława Kutrzeby, Oswalda Balzera, Feliksa Koperskiego, Władysława Abrahama czy Jana Dąbrowskiego są już dzisiaj dziełami klasycznymi. W okresie powojennym mniej zajmowano się tą tematyką, trudno jednak nie wspomnieć prac Aleksandra Gieysztora, kontynuujących tę problematykę, przypominających o jej miejscu w badaniach historycznych, a także inspirujących młodszych badaczy do jej podejmowania. Ostatnie lata przyniosły ożywienie tych badań, ukazało się kilkanaście opracowań na ten temat, w tym dwie książki popularnonaukowe autorstwa Michała Rożka i Jerzego Lilejki. Najczęściej jednak bywały to krótsze lub dłuższe artykuły zajmujące się pewnymi wycinkami omawianego zagadnienia, często bezkrytycznie wykorzystujące ustalenia starszej literatury. Z tym większym zainteresowaniem powitać należy książkę Zbigniewa Dalewskiego, poświęconą, jak głosi podtytuł, „miejscu i uroczystości inauguracji władcy w Polsce średniowiecznej do końca XIV wieku”. Od razu na początku chcę podkreślić cztery podstawowe walory tej książki, różniące ją od prac ukazujących się w ostatnich latach. Przedstawia ona cały proces inauguracji władzy, a nie tylko jego wybrane fragmenty, ukazuje go na szerokim tle europejskim, z wykorzystaniem najnowszej literatury przedmiotu, dokonuje krytycznego przeglądu naszej starszej literatury, która dotychczas najczęściej była wykorzystywana bezkrytycznie, w końcu zajmuje się nie tylko

inauguracją władzy królewskiej, lecz próbuje również odpowiedzieć na pytanie, jak o bejmowali władzę piastowscy książęta. Książka zasługuje więc na szczególne zainteresowanie.

Wbrew pewnym obawom wyrażonym we Wstępie (s. 6) zakres chronologiczny pracy ni: budzi wątpliwości. Obejmuje ona bowiem okres piastowski, z odwołaniem się do koronacji ardegażeńskich i pierwszej koronacji jagiellońskiej, czyli czas, gdy ceremoniał i miejsca inauguracji władzy królewskiej i książęcej przechodziły długi proces ewolucji aż do osiągnięcia stabilizacji w czasach jagiellońskich. Ceremoniałom koronacyjnym z czasów jagiellońskich poświęcił Autor osobry artykuł, który wraz z omawianą książką stanowi pewną całość<sup>1</sup>. W ramach chronologicznych omawianej książki rysują się wyraźnie trzy okresy z właściwymi dla nich miejscami i ceremoniami i inauguracji władzy. Pierwszy z nich to monarchia pierwszych Piastów do czasów statutu Bolesława Krzywoustego (1138), z wyraźną cezurą wewnętrzną przypadającą na koronację i upadek Bolesława Śmiałego (1076–1079). Drugi, to okres rozbitcia dzielnicowego, formalnie zakończony koronacją Przemysła II (1295). W końcu okres trzeci to czas stabilizacji, unifikacji i integracji odrodzonego królestwa polskiego, potwierdzony krakowską koronacją Kazimierza Wielkiego (1333), która po raz pierwszy od ponad trzystu lat odbyła się wkrótce po śmierci poprzedniego króla.

Zaraz we Wstępie Autor podkreśla ścisły związek ceremonii inauguracji władzy z miejscem jej odbywania. „Władzę przyjmowało się bowiem [...] w równej mierze poprzez akty ceremonialne, jak i poprzez fakt zdobycia zwierzchności nad określonym przez tradycję ośrodkiem, w którym, zgodnie ze zwyczajem, należało dopełnić inauguracyjnych rytów” (s. 5–6). Miarą wagi, jaką Autor przywiązuje do miejsc inauguracji władzy, jest podział pracy na dwie części. W pierwszej („Sedes regni principales”) omawia miejsca inauguracji, w drugiej („Sublimatio in regnum”) ceremonie i inauguracji władzy książęcej i królewskiej. Podział ten odpowiada drugiemu i trzeciemu członowi tytułu pracy. Zabrakło natomiast, moim zdaniem, części trzeciej, otwierającej książkę, poświęconej omówieniu istoty władzy królewskiej, a zwłaszcza książęcej. Wyróżnionym bowiem przeze mnie powyżej trzem okresom w dziejach monarchii piastowskiej odpowiada zmieniający się w czasie i przestrzeni charakter i zakres władzy monarszej. Autor pisze trochę na ten temat w różnych miejscach książki, lecz są to uwagi rozproszone i niekompletne. Ich zebranie w jednym rozdziale i usystematyzowanie uczyniłoby książkę bardziej czytelną, dając jednocześnie odbiorcy dobre wprowadzenie do tematu. W polskiej literaturze stosunkowo mało uwagi poświęcano dotychczas refleksji nad istotą władzy monarszej, jej charakterem i zakresem, czynnikami ją konstytuującymi, stopniem ich stałości i zmiennością, zależnością od wzorców obcych i rodzimością. Lektura recenzowanej książki uświadamia, iż jest to pilne zadanie naszej mediewistyki<sup>2</sup>. Posłużmy się przykładem. Pisząc o władzy książąt piastowskich w końcu XIII i w XIV w., Autor określa ją jako „królewską w swej istocie” (s. 136). Zgadzam się z tym określeniem. Nie trzeba też chyba bliżej uzasadniać, jak poważne konsekwencje ma ono dla badań nad ceremonią inauguracji władzy. Od razu jednak pojawia się pytanie, jakie konkretne treści kryją się pod tym określeniem, czy możemy je odnieść do wszystkich książąt piastowskich, a jeśli nie (a tak brzmi prawidłowa odpowiedź), to do których i jak należałoby określić władzę pozostałych książąt nie mieszczących się w tej grupie. Czytelnik powinien dowiedzieć się czegoś na temat idei królewkości, która nie zaginęła w podzielonym państwie Piastów. Należałoby się też zastanowić, które prerogatywy władzy królewskiej spłynęły na dzielnicowych książąt i czy dotyczyło to wszystkich żyjących członków dynastii, czy może tylko wybranych. Ważnym problemem jest też stopień sakralności władzy królewskiej, zwłaszcza zaś książęcej. Autor w swych rozważaniach na temat inauguracji władzy chętnie posługuje się pojęciem spektaklu, mniej uwagi poświęca natomiast konsekwencjom liturgiczności tego aktu. W czasie koronacji władca uczestniczył w rycie przejścia, z osoby świeckiej zmieniał się w tego, który „odbicie Zbawiciela świata nosi w swej nazwie”. Trudno nie zapytać, jakie miało to praktyczne konsekwencje dla pozycji króla w społeczeństwie i dla sprawowanej przez niego władzy. Podobne pytanie dotyczy władzy książęcej. W jakim stopniu była

<sup>1</sup> Z. Dalewski, *Ceremoniał koronacyjny królów polskich w XV i początkach XVI wieku*, KH 102, 1995, 3–4, s. 37–60.

<sup>2</sup> Ostatnio ukazał się na ten temat artykuł G. Labudy, *O godności króla i instytucji królestwa*, w: *Przemysł II. Odnowienie królestwa*, red. J. Krzyżaniakowa, Poznań 1997, s. 27–56, doprowadzony jednak tylko do XIII w., chociaż interesujące byłoby ukazanie rozwoju władzy królewskiej również w następnych stuleciach. Podobnego opracowania wymaga również władza książęca w Polsce.

ona sakralizowana, jaki wpływ miała na to odbywająca się w kościele (jak przypuszczamy) inauguracja władzy księcia? Dopiero po udzieleniu odpowiedzi na te pytania lepiej zrozumiemy sformułowanie o „królewskiej w swej istocie” władzy książąt piastowskich. Te i podobne problemy powinny zostać omówione w tym pierwszym, nie istniejącym rozdziale.

Pierwsza część pracy, poświęcona miejscom inauguracji władzy, stanowi — moim zdaniem — obszerne wprowadzenie do ukazania zasadniczego tematu, jakim są ceremonie inauguracji. Autor stwierdza, że odbywały się one w określonych tradycją miejscach i że czynnik przestrzenny był, obok przebiegu samej ceremonii, jednym z warunków ważności aktu inauguracji. Argumentem wspierającym to stanowisko są licznie przytaczane analogie obce. Dlatego tak ważne staje się pytanie, które miejsca pełniły rolę określaną jako *sedes regni principales* i które z nich służyły aktom inauguracji władzy oraz jakie czynniki decydowały o ich wyborze<sup>3</sup>. Według Zbigniewa Dalewskiego miejsca te były obdarzone pewną wręcz mistyczną siłą (Autor nie używa żadnego przymiotnika wartościującego tę siłę, pisze raczej o „wyjątkowej” pozycji tych miejsc), sprawiającą, że tylko tu można było „zostać i być władcą” (s. 85). W zasadzie uwagę Autora zajmują trzy miasta: Gniezno, Poznań i Kraków. W trzech kolejnych rozdziałach omawia czynniki decydujące o ich wyborze na miejsca ceremonii inauguracji oraz zmieniające się z upływem czasu relacje pomiędzy nimi, przejawiające się dominacją jednych i upadkiem znaczenia drugich. Czytelnika musi uderzyć w tych rozważaniach niemal całkowity brak Śląska. Lapidarne uwagi zostały poświęcone jedynie Wrocławowi. Przypuszczam, iż wynika to stąd, że Autor odmawia ośrodkom śląskim potencjalnej siły mogącej tam na miejscu wykreować króla. Nie można jednak zapominać, że ze Śląska kilkakrotnie wychodziły poważne inicjatywy zjednoczeniowe podejmowane przez tamtejszych książąt, dwukrotnie myślących nawet o koronie królewskiej.

Z każdym z omawianych ośrodków związane były odmienne tradycje decydujące o ich wyborze na miejsca inauguracji władzy i na „stolice” państwa (Autor posługuje się bardziej neutralnym określeniem „ośrodek główny, centralny”). Fakt dłuższego zamieszkiwania władcy w danej miejscowości nie czynił z niej automatycznie stolicy równej trzem wymienionym powyżej, czego dowodzi przykład Płocka z czasów Władysława Hermana. Wypada się zgodzić z twierdzeniem Autora, że „przestrzeń w systemie sprawowania władzy to coś więcej niż miejsce, w którym władza wypełnia swe funkcje z tej prostej przyczyny, że gdzieś to musi robić” (s. 13–14). Co więc o tym decydowało?

W ujęciu Dalewskiego czynnikiem decydującym była szeroko rozumiana tradycja, tworząca tę wręcz mistyczną atmosferę sprawiającą, że inauguracja władzy musiała odbywać się właśnie w tym, a nie innym miejscu. Czynniki gospodarcze, administracyjne, militarne itp., jakkolwiek istotne, schodzą na drugi plan. Gniezno to miejsce narodzin władzy piastowskiej, połączonych z interwencją mocy nadprzyrodzonych, punkt początkowy podległej Piastom wspólnoty, w którym dzieją się najważniejsze wydarzenia w wczesnopiastowskiej historii, umacniające tę pozycję, m.in.: złożenie relikwii św. Wojciecha i jego kult, zjazd gnieźnieński, lokalizacja arcybiskupstwa. Ponieważ jednak Gniezno prezentowało również przedpiastowską tradycję, Piastowie zdecydowali się stworzyć ośrodek, który byłby związany jedynie z nimi. Tak w ujęciu Zbigniewa Dalewskiego przedstawiają się początki Poznania. Czynnikiem decydującym o roli tego ośrodka były m.in.: lokalizacja pierwszego biskupstwa, umieszczenie w katedrze poznańskiej pochówków pierwszych Piastów, a także rozgrywające się tu wydarzenia opisane w *Kronice polskiej*. Autor zbyt słabo podkreśla jednak, że są to ustalenia hipotetyczne, budzące sprzeciw części historyków, oparte na późnych przekazach źródłowych (*Kronika polska*) i w związku z tym trudno budować na nich np. przypuszczenie o „możliwości związania właśnie z tym ośrodkiem, a nie z Gnieznem, pierwszych ceremonii królewskiego wyniesienia piastowskich monarchów” (s. 38). Niewątpliwie Poznań zajmował ważne miejsce w przestrzeni piastowskiej monarchii, ale chyba bezpieczniej byłoby poprzestać na przypisaniu mu jedynie roli „nowego centrum ideowo-administracyjnego państwa” (s. 36). Trzecim ośrodkiem budzącym zainteresowanie Autora jest Kraków. Jego szczególna rola w monarchii piastowskiej została niejako „odziedziczona” po Przemyślidach, w których państwie — według Zbigniewa Dale-

<sup>3</sup> Sporo cennych uwag do tego tematu przynosi nie cytowana przez Autora książka Z. Pianowskiego, „*Sedes regni principales*” *Wawel i inne rezydencje piastowskie do połowy XIII wieku na tle europejskim*, Kraków 1994.

wskiego — zajmował pozycję równą pozycji Pragi. Autor wyraża przypuszczenie, że „księżęta czescy nie sprawowali swej władzy nad Małopolską w charakterze władców Pragi, lecz raczej władców Krakowa” (s. 44), a z chwilą zdobycia Małopolski przez Piastów nie została ona włączona do „państwa gnieźnieńskiego, lecz zachowała swoją polityczno-administracyjną odmienność”. Miarą pozycji Krakowa, jako ośrodka centralnego, są liczne budowle przedromańskie zlokalizowane na wzgórzu wawelskim. Obok jednej z nich, kościoła św. Michała, znajdował się tribunal ducis, w którym Zbigniew Dalewski widzi (podobnie jak Felicja Wojcieszuk, a wbrew opinii Gerarda Labudy) tradycyjne miejsce stanowienia nowego władcy. Argumentem przemawiającym za podtrzymaniem przypuszczeń Wojcieszuk jest szczególnie pozycja Krakowa. Skoro Piastowie panowali w Małopolsce nie jako władcy Gniezna, lecz Krakowa, to musieli tu odbywać osobną inaugurację, sugeruje Autor. Nie odpowiada jednak na pytanie, jak to miejsce i ceremonia ma się do ceremonii inauguracyjnej odbywającej się — jak sam przypuszcza — już od XI w. w katedrze krakowskiej.

Z biegiem czasu pozycja Krakowa w monarchii Piastów systematycznie wzrasta. Punktem zwrotnym stało się panowanie Kazimierza Odnowiciela następujące po kryzysie monarchii w latach trzydziestych XI w. Pragnąc ukazać dwubiegunowość ośrodków centralnych w monarchii Piastów, co jest jedną z głównych tez omawianej książki, Autor zestawia wszystkie możliwe argumenty przemawiające za tym, że pomimo zniszczeń Wielkopolski pozycja Poznania, a także Gniezna nie straciła na znaczeniu i w dalszym ciągu miasta te pozostawały ośrodkami „władzotwórczymi”. Nie wszystkie argumenty jednak przekonują. Po przegranej wojnie z Bolesławem Krzywoustym „tracąc Gniezno stracił Zbigniew tym samym prawo do bycia władcą”, czytamy na s. 64. W sformułowaniu tym przejawia się charakterystyczne dla Autora przekonanie, że utrata konkretnego ośrodka, będącego swoistym gwarantem władzy, jest równoznaczna z jej utratą. Autor jak gdyby zapomina, że utrata ośrodka centralnego miała nie tyle wymiar symboliczny, co przede wszystkim praktyczny: utratę kontroli nad podległym temu ośrodkowi terytorium, zniszczenie siły militarnej tam stacjonującej, utratę lojalnych urzędników itp. Przy okazji omawiania tego etapu zmagania Bolesława Krzywoustego i Zbigniewa umknął, niestety, ważny szczegół wymagający wyjaśnienia, dotyczący istoty władzy książęcej i pozycji samego księcia. Czy książę mógł stracić prawo „bycia władcą”, kto mógł mu to prawo odebrać i w jaki sposób? Odpowiedzi na te pytania powinny znaleźć się w rozdziale dotyczącym władzy.

Ustalenie się dwubiegunowego układu miejsc władzy znalazło swoje odzwierciedlenie w statucie Bolesława Krzywoustego. Statut ten włączył Kraków i Gniezno do dzielnicy senioralnej. „Do panowania nad Polską nie wystarczało zatem posiadanie Krakowa. Konieczne było rozciągnięcie zwierzchności także nad Gniezmem” (s. 78)<sup>4</sup>. Byłby to więc niepodzielny zespół terytorialny. Przeczy temu jednak wyrażone wkrótce potem przypuszczenie, że z chwilą, gdy ośrodki te znalazły się w rękach dwóch różnych książąt (Kazimierza Sprawiedliwego i Mieszka III), pozycja pierwszego jako władcy zwierzchniego władającego w Krakowie na tym nie ucierpiała, a opanowanie Gniezna przez drugiego z nich uczyniło go na nowo princepssem (s. 83–84). „Władcą można było [...] zostać i być wyłącznie w Gnieźnie i Krakowie”, kończy Autor swe rozważania na temat „geografii politycznej Polski XI–XII wieku”. Czy rzeczywiście wyłącznie w Gnieźnie i Krakowie? Autor ma na myśli bycie władcą zwierzchnim, princepssem. Nie można jednak zapominać, że struktura władzy piastowskiej od czasów statutu Bolesława Krzywoustego komplikuje się. Główne dzielnice: Wielkopolska, Śląsk, Mazowsze, Kujawy ulegają postępującym podziałom pod rządami coraz liczniejszych książąt dzielnicowych. Powstają nowe „stolice” książęce, w których są wznoszone siedziby władców. Lokalne katedry lub kościoły klasztorne stają się nekropoliami poszczególnych linii książęcych, miejscami uroczystości związanych z dworami swych władców. Trudno więc nie postawić pytania: czy i tu nie odbywały się inauguracje dzielnicowych władców?

Ostatni rozdział tej części pracy poświęcony został rywalizacji Gniezna i Krakowa o przejęcie roli ośrodka koronacyjnego. Autor zestawia czynniki, które pierwotnie zdecydowały o czasowym uzyskaniu statusu ośrodka koronacyjnego przez Gniezno i ostatecznym jego utraceniu na rzecz

<sup>4</sup> Autor przechodzi do porządku nad tymi poglądami, które utrzymują, że Wielkopolska wraz z Gniezmem nie wchodziła w skład dzielnicy princepsa. Pogląd ten podtrzymał ostatnio np. Gerard L. Bud a, *O godności króla*, s. 51, przyp. 71. W takim wypadku dwa ośrodki — Gniezno i Kraków — byłyby rozdzielone.

Krakowa. Wzrost pozycji Krakowa odbywał się przy dużej bierności Gniezna. W ówczesnej rywalizacji św. Wojciecha ze św. Stanisławem o tytuł szafarza korony królestwa polskiego pierwszeństwo zdecydowanie przyznać należy temu ostatniemu. A jednak dwie pierwsze koronacje odbyły się w Gnieźnie. Nie zapominając o tym, jaką rolę w wyborze Gniezna mógł odegrać ówczesny arcybiskup Jakub Świnka, który z urzędu winien pełnić rolę koronatora, a także wielkopolscy poddani Przemysła II, jestem skłonny zgodzić się z Autorem, że „o wyborze Gniezna zdecydowała w pierwszym rządzie [...] niemożność doprowadzenia do koronacji w pozostającym poza zasięgiem Przemysła Krakowie” (s. 91). Natomiast w przypadku koronacji Wacława II, dysponującego już Krakowem, zadecydowały przesłanki polityczne: chęć wystąpienia w roli prawowitego dziedzica Przemysła oraz umocnienie pozycji w świeżo pozyskanej Wielkopolsce.

Warto jednak przy tej okazji odnotować dwa bardzo ważne głosy w dyskusji na temat przyczyn wyboru Gniezna lub Krakowa na miejsce koronacji, których autorzy — Gerard Labuda i Janusz Bieniak — prezentują inne stanowisko niż Autor. Gerard Labuda w cytowanym przez Dalewskiego artykule (s. 92, przyp. 14) na temat przeniesienia koronacji z Gniezna do Krakowa utrzymuje, iż nie było żadnych wątpliwości co do wyboru Gniezna na miejsce pierwszych koronacji kończących rozbięcie dzielnicowe i sugeruje, że przeniesienie ich do Krakowa miało charakter czasowy, a odbyło się zgodnie z sugestią kurii rzymskiej, dla uniknięcia pretensji Jana Luksemburskiego. Autor nie ustosunkowuje się do tych uwag, chociaż stoją one w sprzeczności z jego twierdzeniem, iż „krakowską koronację Władysława Łokietka z 1320 roku oceniać bowiem należy nie jako zerwanie z dotychczasową polską tradycją koronacyjną, lecz raczej, jako dopełnienie długotrwałego procesu przejmowania przez Kraków funkcji politycznego i ideowego centrum monarchii piastowskiej” (s. 92). Artykuł Janusza Bieniaka, opublikowany już po wydaniu omawianej książki, przedstawia z kolei trójpodział dawnego królestwa polskiego (Małopolska, Wielkopolska, Śląsk) za panowania potomków Kazimierza Sprawiedliwego, Mieszka Starego i Władysława Wygnańca i rywalizację tych trzech ośrodków w dziele zjednoczenia ziem polskich<sup>5</sup>. W ujęciu Janusza Bieniaka w XIII w. „Kraków w powszechnej opinii nie był już uważany za symboliczną choćby stolicę Polski jako pojęciowej całości, lecz jedynie za naczelny gród jednej z trzech części dawnego państwa [...] Stolicę zaś zjednoczonego królestwa miała dopiero wykreować przyszłość. Mógł się nią stać również dobrze Kraków, jak Wrocław czy jedno z największych miast wielkopolskich: Poznań lub bardziej centralnie położony Kalisz”<sup>6</sup>. Co ciekawe Bieniak w ogóle nie wspomina o Gnieźnie! Cechą charakterystyczną obydwu, świetnych skądinąd, artykułów jest pomniejszanie roli Krakowa, chociaż w źródłach i polskich, i czeskich (*Kronika zbrastawska*) możemy znaleźć szereg przekazów wskazujących na szczególną pozycję tego ośrodka jako ewentualnego miejsca przyszłej koronacji. Obydwaj Autorzy pomijają również tak silnie eksponowany przez Zbigniewa Dalewskiego aspekt wyjątkowości ośrodków kreujących władzę królewską, o którym — także moim zdaniem — nie można w tych rozważaniach zapominać. Szczegółowa polemika z tymi poglądami wykracza poza ramy niniejszej recenzji i jest to raczej zadanie dla Autora omawianej książki. Czy jednak nie powinno być zastanawiające, że w tym rzekomo wymuszonym miejscu koronacji, jakim był Kraków, władcy — jak wynika z itinerariów — przebywają najczęściej, że właśnie tu a nie w Gnieźnie czy Poznaniu Kazimierz Wielki zakłada królewską nekropolię, chociaż zakładając nekropolię w Gnieźnie mogłby podkreślić swój związek z tym ośrodkiem czy szerzej z Wielkopolską i tamtejszą tradycją koronacyjną? W każdym razie dyskusji na temat końcowego etapu działań zjednoczeniowych i przyczyn wyboru miejsc koronacji nie możemy jeszcze uznać za zamkniętą. Sądzę też, że poglądy przedstawione w tej części książki będą w przyszłości jeszcze niejednokrotnie obiektem polemik.

Miejsce koronacji czy też księżęcej benedykcji to nie tylko określona miejscowość, lecz również konkretna świątynia, z charakterystycznym wystrojem tworzącym pewne zewnętrzne ramy tej uroczystości. Autor poświęca również nieco uwagi tej stronie inauguracji władzy królewskiej. Pisząc o katedrze gnieźnieńskiej, cytuje artykuł Jerzego Łojki na temat programu heraldycznego nawiązują-

<sup>5</sup> J. Bieniak, *Znaczenie polityczne koronacji Przemysła II*, w: *Orzeł Biały herb państwa polskiego. Materiały sesji naukowej w dniach 27–28 czerwca 1995 roku na Zamku Królewskim w Warszawie*, red. S. K. Kuczyński, Warszawa 1996, s. 33–52.

<sup>6</sup> *Ibid.*, s. 39.

cego do jej ewentualnej funkcji koronacyjnej (s. 97, przyp. 28). Artykuł ten musi być jednak koniecznie uzupełniony krytycznymi uwagami Zygmunta Świechowskiego<sup>7</sup>. Należy dodać, iż również w katedrze wawelskiej znajduje się zespół zworników o treściach nawiązujących do jej koronacyjnych funkcji, co umykało dotychczasowym badaczom. W tym kontekście może być też interpretowany wystrój fasady krakowskiej katedry<sup>8</sup>.

Druga, moim zdaniem zasadnicza, część pracy poświęcona została ceremoniom inauguracji władzy książęcej i królewskiej. O przebiegu trzech jedenastowiecznych koronacji piastowskich trudno coś bliższego powiedzieć ze względu na brak informacji źródłowych. Autor wyraża jedynie przypuszczenie, że odbywały się one według formuł zawartych w *Pontificale Romano-Germanicum* i że ważne miejsce pośród insygniów koronacyjnych mogła zajmować włócznia św. Maurycego. Po ostatniej wczesnopiastowskiej koronacji Bolesława Śmiałego i upadku jego krótkich królewskich rządów (1076–1079) następuje w Polsce długi, ponad dwustuletni, okres władzy książęcej. Formy przejmowania władzy przez ówczesnych książąt nie budziły jednak w dotychczasowej literaturze większego zainteresowania, chociaż dla zrozumienia istoty władzy książąt piastowskich i zasad jej funkcjonowania, zwłaszcza w okresie walki o zjednoczenie państwa, jest to problem zasadniczy. Być może do podejmowania tego tematu zniechęcała bardzo skromna podstawa źródłowa. Autorowi nie udało się jej co prawda poszerzyć, ale dzięki pogłębionej interpretacji znanych już źródeł oraz wykorzystaniu obcych analogii rekonstruuje hipotetyczny przebieg ceremonii inauguracji władzy książęcej.

Dzięki dwóm przekazom Kroniki Mistrza Wincentego (IV, 23 i 25), dotyczącym Leszka Białego i Mieszka Starego, wiemy, że władzę książęcą obejmowano w sposób uroczysty. Kronikarz nie precyzuje jednak szczegółów tej ceremonii. Autor wiąże jej przebieg z trzema formułami benedykcji zapisanymi w jedenastowiecznym *Pontyfikale krakowskim* (*Benedictio principis*, *Benedictio super vexillum*, *Benedictio armorum*). Zestawia przy tym po raz pierwszy argumenty świadczące o tym, że wymienione trzy formuły stanowiły pewną całość i odnosiły się do osoby księcia. Rodzi się jednak pytanie: czy były one praktycznie stosowane? Autor prezentuje stanowisko, iż skoro benedykcje te, występujące niezwykle rzadko w pontyfikalach, pojawiają się w pontyfikale przeznaczonym dla diecezji krakowskiej i to w czasie, gdy Polska nie posiadała władcy koronowanego, to „wprowadzenie tego typu ceremonii do pontyfikatu związane było z zamiarem jej praktycznego zastosowania” (s. 114). Twierdzenie powyższe mogłoby wzmacniać fakt braku w *Pontyfikale* formuły koronacji królewskiej, która jako nie mająca praktycznego zastosowania została wyparta przez benedykcję księcia. Autor zwraca jednak uwagę, że *Pontyfikal* w obecnym stanie jest niekompletny, a w związku z tym trudno stwierdzić z całą pewnością, iż pierwotnie formuł koronacji królewskiej w nim nie było. Trudno się natomiast zgodzić z twierdzeniem, iż „pytanie, czy benedykcja ta została wprowadzona do naszego pontyfikatu zamiast czy obok ordo królewskiego, ma już drugorzędne znaczenie” (s. 113–114, przyp. 33). Uważam, iż wręcz przeciwnie. Ponieważ w samym *Pontyfikale* nie ma żadnych wskazówek mówiących o praktycznym stosowaniu formuł benedykcji księcia, więc każda nawet drobna przesłanka sugerująca, że formuły te zostały wprowadzone świadomie, może mieć duże znaczenie.

Kolejnym argumentem przemawiającym za stosowaniem ceremonii inauguracji władzy książęcej w Polsce piastowskiej są analogie obce. Oprócz znanych już i cytowanych w literaturze polskiej intronizacji książąt karyńskich i czeskich, mających charakter ceremonii świeckich, Autor zwraca uwagę na intronizacje książąt normandzkich, bretońskich i akwitańskich, które miały charakter ceremonii kościelnych. Uważam, że w dalszych studiach nad tym tematem należy poszukiwać w źródłach kolejnych analogii dla piastowskich intronizacji książęcych, zwłaszcza w krajach sąsiednich (np. Niemcy, Węgry), które mogły oddziaływać na Polskę.

<sup>7</sup> Z. Świechowski, *O właściwą interpretację programu heraldycznych zworników w katedrze gnieźnieńskiej*, St.Żr. 32–33, 1990, s. 211–214. Na temat związków formy architektonicznej katedry krakowskiej i gnieźnieńskiej z ich funkcjami koronacyjnymi pisze S. Skibiński, *Polskie katedry gotyckie*, Poznań 1996.

<sup>8</sup> Z. Piech, *Średniowieczne herby w katedrze wawelskiej. Treści i funkcje*, w: *Katedra krakowska w średniowieczu*, red. J. Daranowska–Łukaszewska, K. Kuczman, Kraków 1996, s. 129–138.

Autor przekonująco dowodzi, że ceremonia ta mogła zostać wprowadzona z chwilą załamania się królestwa pierwszych Piastów, co zgadza się chronologicznie z datą powstania krakowskiego pontyfikatu zawierającego formuły benedykcji księcia, lub jeszcze wcześniej — w czasach Kazimierza Odnowiciela. Rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie, iż w czasach bezpośrednio po upadku Bolesława Śmiałego, gdy władza książęca była niemal równa królewskiej, czy później, w okresie rozbitcia dzielnicowego, gdy książęta za wszelką cenę starali się podkreślać swój majestat, swą quasi-królewską władzę „z Bożej łaski” (Autor zestawia przejawy owej królewskości) oraz legitymację owej władzy, zwłaszcza w stołecznej dzielnicy krakowskiej, brak było uroczystości, która dawałaby możliwość manifestacji tych wszystkich treści. Zachowane źródła i obce analogie pozwalają się domyślać jej istnienia, nie dają jednak podstawy do nie budzących wątpliwości rekonstrukcji jej przebiegu. Ponieważ interesujące nas formuły benedykcji mają analogie w najstarszym anglosaskim Ordo coronandi, Autor przypuszcza, że inauguracja władzy książęcej mogła odbywać się na wzór koronacji królewskiej. W czasie tej uroczystości dokonywano benedykcji księcia, jego chorągwi oraz uzbrojenia wymienianego w formule benedykcyjnej i wręczano mu te insygnia. Ich szczegółowy dobór mógł być uzależniony od czasu i miejsca uroczystości oraz obowiązujących zwyczajów. Wręczano więc księciu włócznię, miecz, a przede wszystkim nakładano na głowę główne insygnium, koronę książęcą (co jest domysłem Autora)<sup>9</sup>, lub hełm wymieniany w formule benedykcji. Podkreślić w tym miejscu należy, że zestaw insygniów wymienianych w formułach benedykcyjnych zgadza się z tym, co prezentują przekazy ikonograficzne. Należy jednak wyrazić pewną wątpliwość, czy w tej roli występowała również znana z ikonografii korona hełmowa, chociaż oczywiście nie można tego wykluczyć. Było to bowiem insygnium używane przede wszystkim w warunkach wojennych. Natomiast jest wielce prawdopodobne, że mogła w tej roli występować mitra książęca, o której Autor w ogóle nie wspomina<sup>10</sup>. Pewne wątpliwości budzi też możliwość używania w tej ceremonii włóczni św. Maurycego, jak chciałby tego Autor. Przypomnijmy, że w świetle *Żywotu Większego św. Stanisława* była ona, wraz z koroną i berłem przechowywana w skarbcu katedry krakowskiej, „aż przyjdzie ten, który powołany jest przez Boga tak jak Aaron i dla którego one są odłożone”. Zapis powyższy sprawia wrażenie, że insygnia spoczywające w skarbcu katedry były swego rodzaju nienaruszalnym depozytem czekającym na koronację, więc trudno sobie wyobrazić, że jedno z tych insygniów było co pewien czas wypożyczane na ceremonię książęcej inauguracji. Zapis w *Żywocie* odnosi się oczywiście do czasów współczesnych jego autorowi, trudno więc z całą pewnością twierdzić, że tak było od początku, ale jest to wielce prawdopodobne, gdyż insygnia królewskie zawsze były otaczane aurą nienaruszalności. Przy tej okazji pojawia się też niezwykle ważne pytanie o czas i okoliczności, w jakich insygnia koronacyjne znalazły się w Krakowie, skoro koronacja Bolesława Śmiałego odbyła się w Gnieźnie — jak przyjmuje literatura. Ma ono bowiem duże znaczenie w rozważaniach nad stołecznością miasta i jego rolą jako ośrodka koronacyjnego.

Omawiana ceremonia była celebrowana przez biskupa, co czyniło z niego swego rodzaju koronatora. Warto o tym pamiętać, gdy rozważamy spory o miejsce koronacji i osobę biskupa, który miał celebrować tę uroczystość w odrodzonym królestwie. Otóż konsekwencją ustaleń Zbigniewa

<sup>9</sup> Dowodem na używanie koron przez książąt piastowskich są według Autora dwie korony tworzące obecnie tzw. krzyż Kazimierza Jagiellończyka oraz korona z hermowego relikwiarza św. Zygmunta z Płocka, które są „przekonywająco związane” z Bolesławem Wstydlivym i Kingą oraz Konradem Mazowieckim. Jest to stwierdzenie zbyt mocne, bo przynależność tych koron wciąż jest dyskutowana, a część literatury uważa je za korony księżnych (Frauenkronen), a nie książąt. Ostatnio pojawił się w tej dyskusji nowy ważny głos. R. Sachs dokonał identyfikacji treści cyklu narracyjnego umieszczanego na jednej z koron jako historii Erika i Enite oraz związał jej powstanie z osobą Bertolda IV von Zähringen, zob. R. Sachs, *Treści narracyjne na krzyżu z diademów ze skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu*, w: *Katedra krakowska w średniowieczu*, s. 181–196. Należy też w tym miejscu odnotować ostatni głos w dyskusji na temat pochodzenia Szczerbca przedstawiony przez A. Nadolskiego, *Jeszcze raz o Szczerbcu*, „Materiały Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie” 7, 1992, s. 219–225. Szczególnie ważne jest wyrażone tam przypuszczenie, że pierwotnie Szczerbiec należał do Bolesława Pobożnego, teścia Władysława Łokietka. Ta więc jako insygnium władzy łączył w sobie dwie tradycje, wielkopolską i małopolską, co — obok związanych z nim wątków legendowych — dawało mu szczególną pozycję pośród insygniów koronacyjnych.

<sup>10</sup> Szerzej na ten temat zob. Z. Piech, *Mitra książęca w świetle przekazów ikonograficznych od czasów rozbitcia dzielnicowego do końca epoki jagiellońskiej*, KHKM 35, 1987, 1, s. 3–35.

Dalewskiego musi być stwierdzenie, że biskupi krakowscy pełnili w okresie rozbiecia dzielnicowego rolę „koronatorów” książęcych, a z chwilą odzyskania korony i przeniesienia koronacji do Gniezna prawo to utracili. Było to na pewno powodem ich niezadowolenia i być może jedną z przyczyn starań o uzyskanie godności arcybiskupiej, dającej podstawę do prób odzyskania utraconej pozycji.

Rozważania na temat książęcej inauguracji nasunęły mi przypuszczenie, że być może scena wyobrażona na pieczęci Leszka Czarnego ze św. Stanisławem jest nawiązaniem do tej ceremonii. Przemawiają za tym okoliczności powstania pieczęci, przypadające na początek jego panowania w Krakowie, ukazanie księcia w czasie mszy św. odprowadzanej przez biskupa, jak można się domyślać w katedrze wawelskiej, w końcu strój i uzbrojenie władcy, na które składają się elementy wymienione w formułach benedykcyjnych *Pontyfikału* (włócznia–proporzec, miecz, hełm, zbroja). Spozstrzeżenie powyższe nie stoi w sprzeczności z przedstawioną przeze mnie wcześniej interpretacją treści tej pieczęci, wręcz przeciwnie, wpisuje te treści w ewentualną ceremonię inauguracji władzy księcia<sup>11</sup>.

Formuła benedykcji księcia jest znana jedynie z *Pontyfikału* przechowywanego w Krakowie i jeśli była stosowana, to w inauguracjach książąt władających w Małopolsce. Trudno jednak na zakończenie tych uwag nie postawić pytania, jak mogło to wyglądać w pozostałych dzielnicach. Przypomnijmy, że wielu wybitnych książąt piastowskich, zanim osiągnęło na dłużej lub krócej władzę w Krakowie, panowało w swoich dziedzicznych księstwach. Czy objęcie władzy w Poznaniu, Płocku, Wrocławiu lub Opolu też było związane z odbyciem uroczystej inauguracji? Czy można przypuszczać, że ceremonia powyższa dotyczyła tylko książąt władających w dużych dzielnicach, mających poważne znaczenie polityczne, czy również władców małych księstewek? Czy odbywała się tylko raz, czy też była powtarzana wraz z obejmowaniem we władanie kolejnych dzielnic? Pytania można by mnożyć, niestety na razie bez odpowiedzi. Pomimo to, jak sądzę, warto je stawiać, gdyż wyznaczają one kierunek dalszych poszukiwań. Przyszły badacz władzy książęcej Piastów nie będzie mógł przejść obok nich obojętnie, chociaż po opublikowaniu książki Zbigniewa Dalewskiego niełatwo będzie znaleźć jakieś nowe informacje na ten temat.

Poruszanie się w kręgu hipotez niestety nie kończy się z chwilą wkroczenia w okres pierwszych po rozbieciu dzielnicowym koronacji. Przede wszystkim, idąc za ustaleniami Władysława Abrahama i Zdzisława Obertyńskiego, Autor odrzuca możliwość użycia pontyfikału gnieźnieńskiego podczas koronacji Przemysła II, jak to przyjmował Stanisław Kutrzeba, i co jeszcze nieraz powtarza się w nowszej literaturze. Pontyfikał ten wedle powyższych ustaleń dotarł do Gniezna ze Lwowa późno, bo dopiero w początkach XVI w. Otwarte pozostaje więc pytanie, według jakiego ordo koronował się Przemysł II. Autor wyraża przypuszczenie, że mogła to być formuła z *Pontificale Romano-Germanicum* w kompilacji mogunckiej, nie wyklucza jednak, że „podczas sakry Przemysła znaleźć mogły zastosowanie jakieś nieznane nam wzorce koronacyjne” (s. 140)<sup>12</sup>. W przypadku koronacji Wacława II za wielce prawdopodobne uważa użycie formuły wykorzystanej podczas koronacji Przemysła lecz nie wyklucza również posłużenia się czeską formułą koronacyjną. Tak więc pierwszym zachowanym pontyfikałem, który mógł być wykorzystany przy koronacji, jest pontyfikał krakowski z drugiej połowy XIV stulecia.

Autor znacznie wzbogaca naszą wiedzę na temat tego pontyfikału, o którym Stanisław Kutrzeba stwierdził jedynie: „jest to rękopis obcy, nie nasz”. Jego pochodzenie wiąże z Czechami, konkretnie z diecezją ołomuńską i osobą jej dwunastowiecznego biskupa, Henryka Zdika. Inicjał „W”, który występuje w tekście Ordo coronandi (jeden raz, a nie jak twierdził Kutrzeba — „wszędzie”), łączy z postacią któregoś z czeskich królów (Wratisława II, Władysława II, Wacława I, Wacława II). Identyfikuje też uzupełnienia umieszczone na marginesie tekstu ordo dotyczące „zarówno przebiegu i kolejności poszczególnych podstawowych działań rytualnych, jak i miejsca ceremonii w obrzędzie mszy”, jako pochodzące z *Pontyfikału* Duranda. W pontyfikale Zbigniewa Oleśnickiego, powstałym prawdopodobnie około 1430 r., znalazł się już Ordo coronandi, w którym wykorzystano te uzupełnienia. Ponieważ pontyfikał Oleśnickiego nie jest kopią całego czternastowiecznego pontyfikału, lecz

<sup>11</sup> Z. Piech, *Ikonografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 120–122, 131–133.

<sup>12</sup> Koronacji Przemysła II poświęcił Autor osobny artykuł, w którym szerzej omawia okoliczności, w jakich się ona odbyła, zob. Z. Dalewski, *Ceremonia koronacji Przemysła II*, w: *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, s. 199–212. Na uwagę zasługuje również artykuł T. Jurka, *Przygotowania do koronacji Przemysła II*, *ibid.*, s. 167–180.



wykorzystano z niego jedynie formułę koronacyjną, oznacza to, że zajmowała ona w polskiej tradycji koronacyjnej szczególne miejsce. Systematycznie powtarzający się tu inicjał „W” w miejscu, gdzie wymieniane było imię królewskie, pozwala przypuszczać, że formuła ta została wykorzystana podczas koronacji Władysława Jagiełły. Niestety, dalsze uwagi na temat czternastowiecznego pontyfiku, tak ważnego dla polskich średniowiecznych koronacji, są tak przemieszane z innymi rozważaniami, m.in. na temat pontyfiku Oleśnickiego, ordo Duranda czy europejskiego tła ówczesnych polskich koronacji, że w końcu czytelnik gubi się, starając się podążyć za myślą Autora.

Punktem wyjścia jest stwierdzenie, „iż w tekście czternastowiecznego krakowskiego ordo brak jest wystarczających przesłanek, które pozwoliłyby na jednoznaczne związanie tego porządku koronacyjnego z sakrą Jagiełły” (s. 144), jednak w dalszym ciągu rozważań Autor przyznaje, że „jego zastosowania w roku 1386 można domyślać się jedynie na podstawie tekstu z pontyfiku Oleśnickiego” (s. 147), żeby w końcu stwierdzić, iż „brak jest jednak śladów jego obecności w Krakowie przed wiekiem XV” (s. 162). To ostatnie sformułowanie zaprzecza poprzedniemu, bo skoro pontyfiku nie było w Krakowie przed XV w., to ani bezpośrednio, ani pośrednio nie mógł być wykorzystany przy koronacji Jagiełły, co zresztą *expressis verbis* pisze Autor na s. 162. W związku z tym wprowadza pośrednie ogniwo w postaci „nieznanego nam rękopisu ordo, który znajdował się w Krakowie i wykorzystywany był do przeprowadzania polskich koronacji już w wieku XIV”. W myśl tego rozumowania czternastowieczny ordo, pozyskany do Krakowa dopiero w początkach XV w., wraz z naniesionymi poprawkami, nosi w sobie tradycję wcześniejszych czternastowiecznych koronacji. Nie jest jednak dla mnie jasne, dlaczego nanoszono poprawki w tym rękopisie, skoro istniał (obecnie zaginiony) pontyfiku, w którym był ordo stosowany podczas czternastowiecznych koronacji i dlatego w czasie sporządzania pontyfiku Oleśnickiego korzystano z egzemplarza z poprawkami (s. 147), skoro istniał ordo bez poprawek wykorzystywany podczas koronacji.

Wprowadzanie nieznanymi, zaginionymi źródeł jest zawsze niebezpieczne, bo trudne do zweryfikowania i powinno odbywać się po wyczerpaniu wszelkich innych możliwości. W tym wypadku Autor jednak tych możliwości nie wyczerpał. Rękopis czternastowiecznego pontyfiku zasługuje bowiem na studium kodykologiczne, które odpowiedziałoby na pytanie, kiedy i gdzie rękopis powstał oraz kiedy i w jakich okolicznościach znalazł się w Krakowie. Jeszcze raz muszę podkreślić, iż ten fragment książki jest bardzo nieczytelny, co tym bardziej dziwi, że poruszając się pomiędzy nielicznymi pewnikami oraz licznymi poszlakami i hipotezami Autor powinien był zadbać o bardzo precyzyjne ich powiązanie w celu stworzenia logicznie spójnej i zrozumiałej całości.

Autor dokonuje rekonstrukcji przebiegu ceremonii koronacji według czternastowiecznego ordo, a następnie ukazuje, jakie zmiany zostały wprowadzone w wyniku piętnastowiecznych uzupełnień. Zmiany powyższe „noszą znamię działań przemyślanych i dotyczą czynności istotnych dla przebiegu ceremonii koronacyjnej” (s. 152). Pomimo tych zmian nowo powstały porządek koronacyjny „poważnie odbiega” od formuły ordo Duranda. Polska nie była w tym wypadku wyjątkiem, również w innych krajach ordo Duranda, „uznany przez kurię papieską za swego rodzaju wzór dla ceremonii królewskiej sakry”, był przyjmowany częściowo i wkomponowywany w obowiązujące już porządki koronacyjne. Autor ukazuje recepcję ordo Duranda w poszczególnych krajach, w Aragonii, Danii, aż po Węgry czasów Ludwika Andegawerskiego, stawiając w końcu pytanie: „czy z osobą Ludwika nie dąłoby się złączyć wprowadzenia rozwiązań proponowanych przez ordo Duranda również do ceremoniału koronacyjnego królów polskich” (s. 159). Idąc za sugestią wyrażoną jeszcze przez Jana Dębrowskiego, udziela odpowiedzi pozytywnej, gdyż przypuszcza, że król mógł wręcz zażądać, aby koronacja odbyła się według ordo znanego mu z Węgier. Mogło tak być, ale nie jest to argument zbyt mocny, gdyż starając się podkreślić legalność obejmowanej po Kazimierzu władzy królewskiej, nie przez wszystkich przecież akceptowanej, jego następca powinien był robić wszystko zgodnie z obowiązującą w Polsce tradycją (dokładnie taki argument przytacza Autor na s. 192), a więc również koronować się wedle używanych już formuł. Dowodem na przestrzeganie tradycji jest jego sprzeciw wobec propozycji koronacji w Gnieźnie, która odbiegałaby od zwyczajów kształtujących się w czasach ostatnich Piastów. Bardziej chyba przekonujące jest przypuszczenie, że formuła koronacyjna zaczerpnięta z ordo Duranda dotarła do Polski już w czasach Łokietka. „Delegacja polska wracając z Awinionu mogła przywieźć także, obok papieskiej zgody, tekst formuły królewskiej koronacji, triktowanej w kurii jako swego rodzaju wzór dla każdej ceremonii królewskiej sakry” (s. 163). Jest

to tym bardziej prawdopodobne, że miała to być pierwsza w Krakowie koronacja, więc przygotowania mogły objąć również zadbanie o nowy ordo, według którego miała odbyć się ceremonia. Ostatecznie Autor stwierdza, że koronacja według ordo Duranda została wprowadzona albo za Łokietka, albo Ludwika Andegaweńskiego (s. 163), a Polska należała do nielicznych krajów korzystających z propagowanego przez papieżstwo ordo. Obecność właśnie tej formuły koronacyjnej w pontyfikatach kolejnych biskupów krakowskich, Zbigniewa Oleśnickiego, Tomasza Strzępińskiego i Fryderyka Jagiellończyka, jest zdaniem Autora dowodem na to, iż przez cały XV w. to ona była wykorzystywana przy koronacjach królewskich, a nie jak dotychczas przypuszczano, tzw. Ordo Warneńczyka. Ten ostatni został zastosowany po raz pierwszy dopiero podczas koronacji Aleksandra. Szerzej na ten temat pisze Autor w artykule wspomnianym na początku recenzji<sup>13</sup>. Przypuszczenia te są bardzo prawdopodobne.

Ponieważ czternastowieczny ordo krakowski nie zawiera żadnych informacji o realiach, w których odbywała się koronacja, Autor poszukuje ich w późniejszych piętnasto- i szesnastowiecznych formułach koronacyjnych i zastanawia się, które z tych informacji mogą być echem czternastowiecznej tradycji. Efektem tych poszukiwań jest stwierdzenie szczególnej roli biskupów krakowskich podczas ceremonii koronacji oraz przypuszczenie, graniczące niemal z pewnością, że najpóźniej od czasów Ludwika Andegaweńskiego następuje poszerzenie przysięgi koronacyjnej o polityczne zobowiązania. Sprawę stroju koronacyjnego królów polskich w XIV w. Autor „pozostawia otwartą”, brak bowiem jakichkolwiek przekazów źródłowych pozwalających przypuszczać, że były to szaty kapłańskie, jakich używali ich piętnastowieczni następcy. Jedynie w formie nie potwierdzonej źródłowo hipotezy wspomina o ewentualnym aktywnym udziale świeckich dostojników w ceremonii czternastowiecznych koronacji, co stało się zwyczajem w późniejszych stuleciach. Dopuszcza też możliwość pasowania tuż po koronacji kilku rycerzy oraz „nie wątpi”, iż po koronacji odbywała się na zamku uczta. Te dwa ostatnie wydarzenia, w których nowo koronowany monarcha występował w roli głównej, miały nie tylko wymiar praktyczny, lecz również symboliczny, prezentowały bowiem władcę jako dowódcę wojska, odpowiedzialnego za obronę kraju (przypomnijmy w tym miejscu gest cięcia mieczem wykonywany podczas koronacji) oraz jako żywiciela, rozdawcę dóbr materialnych, gwaranta przyszłego dobrobytu królestwa.

Podobnie hipotetycznie muszą brzmieć rozważania na temat wydarzeń w dniu poprzedzającym i następującym po koronacji. Stosunkowo dużo wiadomości na ten temat mamy dla XV w., nie wiemy jednak, które z nich miały czternastowieczny rodowód. Jedno wydaje się pewne, że królewskie pielgrzymki na Skałkę odbywane w przeddzień koronacji, mają znacznie późniejszą tradycję, niż dotychczas przypuszczano. Nie odbywały się one prawdopodobnie jeszcze w XV w., skoro Długosz, szczególnie czciciel św. Stanisława, opisując koronacje Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, nic o nich nie wspomina. Tym bardziej więc nie mogły odbywać się w XIV w. Autor stwierdza, że po raz pierwszy taka pielgrzymka miała miejsce dopiero w 1501 r., przy okazji koronacji Aleksandra<sup>14</sup>. Jednak „można się domyślać, że także w koronacjach czternastowiecznych postać św. Stanisława, któremu rozwijana wokół niego tradycja przypisywała rolę szafarza polskiej korony, zaznaczyła w jakiejś mierze swoją obecność” (s. 185). Natomiast wydarzenia dnia następnego, przyjazd władcy na rynek krakowski, jego objazd, hołd mieszczan i pasowanie rycerzy, mogły mieć zdaniem Autora starsze tradycje (pewne przekazy na ten temat znajdujemy u Długosza), sięgające nawet czasów przed koronacją Łokietka, co wiązałyby je z uroczystością inauguracji książęcych.

<sup>13</sup> Por. przyp. 1.

<sup>14</sup> Pierwszym autorem, który zwrócił uwagę na późną genezę królewskich pielgrzymek na Skałkę, był M. Derwich, *Rola opata w koronacjach królów polskich, w: Imagines potestatis. Rytuály, symbole i konteksty fabularne władzy zwierzchniej. Polska X–XV w. (z przykładem czeskim i ruskim)*, red. J. Banaszkiewicz, Warszawa 1994, s. 46–48. Natomiast U. Borkowska (*Polskie pielgrzymki Jagiellonów, w: Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska i H. Zaremska, Warszawa 1995, s. 199, przyp. 67) wskazała źródłowe potwierdzenie odbycia po raz pierwszy tej pielgrzymki przez Aleksandra w 1501 r. Należy też podkreślić, że uwagi Z. Dalewskiego na temat miejsca Ordo Warneńczyka w polskiej tradycji koronacyjnej są rozwinięciem propozycji przedstawionej przez M. Derwicha w cytowanym powyżej artykule.

Ostatni rozdział książki poświęcony został omówieniu „spektaklu monarszej inauguracji”. Dość późno, bo dopiero na końcu książki, Autor definiuje kluczowe dla całej pracy pojęcie „inauguracji władcy” (ja posługiwałbym się raczej sformułowaniem „inauguracja władzy”), chociaż bez wątpienia definicja ta powinna znaleźć się w postulowanym przeze mnie wstępnym rozdziale. W rozumieniu Autora inauguracja władzy to coś więcej niż królewska koronacja czy benedykcja księcia, to „proces ciągły i wieloskładnikowy” prowadzący do „przedzierzgnięcia się kandydata do tronu we władzę”, czy innymi słowy „długi proces przekształcania się pretendenta do władzy zwierzchniej w monarchę” (s. 191). Stanowisko powyższe zastępuje na pełną akceptację, ukazuje bowiem dynamikę procesu obejmowania władzy i uświadamia, że składał się na to ciąg działań, niejednokrotnie realizowanych przez dłuższy czas. Spośród dwóch rodzajów inauguracji władzy, książęcej i królewskiej, Autor o wiele więcej uwagi poświęca tej ostatniej. Po części można to wytłumaczyć stanem zachowania źródeł, sądzę jednak, że nawet z tych stosunkowo skromnych źródeł oraz z literatury przedmiotu można było wydobyć nieco więcej informacji na temat procesu obejmowania władzy książęcej. Chodzi mi zwłaszcza o genealogiczne i polityczne uwarunkowania poprzedzające akt inauguracji. Autor wyraźnie przeniósł jednak punkt ciężkości na przedstawienie procesu obejmowania władzy królewskiej. Dobrze udokumentowane wydarzenia drugiej połowy XIV stulecia stają się dla niego podstawą do rekonstrukcji przebiegu aktu inauguracji władzy królewskiej również we wcześniejszym okresie.

Mam jednak pewne wątpliwości, czy poszczególne działania ówczesnych kandydatów do korony rzeczywiście odzwierciedlają „typowy” przebieg aktu inauguracji władzy w okresach wcześniejszych. Zwróćmy bowiem uwagę, że spośród siedmiu koronacji przeprowadzonych w okresie od 1295 r. do końca XIV w., tylko jedna, Kazimierza Wielkiego, odbyła się w sposób, który można określić jako typowy. Władza przeszła w ramach dynastii, z ojca na syna, a koronacja nowego władcy odbyła się wkrótce po śmierci poprzednika.

Również Autor wyraża pewne wątpliwości co do „typowości” czternastowiecznych koronacji (s. 192), pomimo to skłonny jest jednak utrzymywać, powołując się na przykład inauguracji Ludwika Andegaweńskiego, że „właśnie szczególnie charakter sukcesji Ludwika mógł wpłynąć na to, iż w trakcie jego inauguracji wszystkie znane dotąd składniki uroczystości wyniesienia nowego władcy zostały nie tylko wykorzystane, lecz nawet mocniej uwypuklone” (s. 192). Jeśli nawet zgodzimy się z tym tokiem myślenia, musimy pamiętać, że w czasie starań o polską koronę podejmowanych przez Ludwika, Zygmunta Luksemburskiego, Jadwigę i Jagiełłę mogły, czy wręcz musiały, pojawić się też działania dotychczas niespotykane, odpowiadające wyjątkowości każdej z tych inauguracji. Przekonuje o tym już pierwszy punkt rekonstruowanego przez Autora programu ceremonii inauguracji, czyli hołdy rycerstwa składane przysłym monarchom, które wprowadzały kandydata do korony w prawa przyszłego władcy. Inną rolę odgrywały one jednak w przypadku Piastów, „panów przyrodzonych” królestwa polskiego, inną natomiast w przypadku kandydatów pochodzących spoza dynastii, których kandydatury wymagały społecznej akceptacji. Były one przy tym warunkiem wstępnym koronacji, ale jej nie gwarantowały, czego dowodem są losy Zygmunta Luksemburskiego i Siemowita IV. Następnym krokiem mogła być proklamacja królewskich praw kandydata do tronu, a jej konsekwencją bywała odzwierciedlająca to intytulacja typu *heres regni*, *dominus regni*, *dominus et tutor regni* lub *dominus et gubernator regni*. Sygnalizowała ona podjęcie przez konkretnego kandydata starań o koronę, a jednocześnie pozwalała uniknąć „tytulacyjnego interregnum” — jak to nazywa Autor — następującego między śmiercią króla a koronacją jego następcy. W niektórych wypadkach dochodziło wręcz do swoistej tytułacyjnej licytacji, gdy tytułaturze *heres regni* przeciwstawiano np. tytuł *verus heres regni*. Kolejnym krokiem był wjazd do stołecznego miasta, połączony z powitaniem przez duchowieństwo z biskupem lub arcybiskupem na czele, a także przez przedstawicieli mieszczaństwa, oraz nawiedzenie katedry. Autor słusznie poświęca dużo uwagi omówieniu roli wjazdów monarszych, zgodzić się też należy z tym, że „pierwszy królewski wjazd oceniał wypada przede wszystkim, jako ceremonię inauguracyjną, uroczystość, podczas której dochodziło do przekazania nowemu władcy przez wspólnotę prawa do zwierzchności nad nią” (s. 211). W uroczystości tej uczestniczyli przedstawiciele wszystkich stanów, wjazd stwarzał okazję do bezpośredniego, często pierwszego, kontaktu z kandydatem do tronu i — co bardzo ważne — następowało jednocześnie oddanie w ręce władcy stolicy, czyli miejsca, gdzie w przyszłości miała odbyć się jego koronacja. Uroczyste wjazdy

monarsze, dobrze udokumentowane dla drugiej połowy XIV wieku, odbywały się bez wątpienia już wcześniej, co potwierdza *Kronika Mistrza Wincentego*, i — jak przypuszcza Autor — przypadada im „ważna rola w spektaklu monarszego wyniesienia”. Autor słusznie wpisuje w ciąg czynności inauguracyjnych również pogrzeb poprzedniego władcy, który pozwalał „nowemu władcy na przejście monarszej władzy jeszcze w doczesnej obecności jego poprzednika” (s. 218). Jeśli z jakichś przyczyn bezpośredni udział kandydata do korony w pogrzebie był niemożliwy, organizował on przynajmniej uczyste egzekwie, co ilustrują działania Ludwika Andegaweńskiego i Zygmunta Luksemburskiego. Czynnością ostatecznie kończącą proces przejmowania pełni władzy był pokoronacyjny objazd państwa, „podczas którego nowy władca przyjmował od lokalnych wspólnot przysięgę wierności i potwierdzał ich dotychczasowe prawa i przywileje — dopełniał uroczystości stanowienia jego władzy i umożliwiał mu ostateczne przejście tronu” (s. 228). Objazd był zabiegiem socjotechnicznym pozwalającym realizować różnorodne cele polityczno-administracyjne władcy. Mógł więc służyć pacyfikacji nastrojów wzbudzonych w okresie poprzedzającym koronację, władcom obcego pochodzenia dawał możliwość bliższego poznania kraju, przedstawicieli lokalnych elit władzy, a tym z kolei stwarzał możliwości bezpośredniego kontaktu z władcą. Brak śladów źródłowych odbywania takich objazdów w czasach piastowskich nasuwa Autorowi przypuszczenie, że zostały one zapoczątkowane przez Ludwika.

Lektura fragmentów pracy poświęconych poszczególnym etapom inauguracji władzy nasuwa spostrzeżenie, iż Autor nie wykorzystał możliwości, jakie dają współczesne badania semiotyczne, by przedstawić całe zjawisko jako ważny składnik średniowiecznego systemu komunikacji. Przestrzeń (której Autor poświęcił tak wiele uwagi), czas, osoby i wzajemne pomiędzy nimi relacje, towarzyszące im gesty, stroje oraz insygnia, a także wystrój budowli, w których odbywały się ceremonie, tworzyły język, za pomocą którego władca porozumiewał się zarówno z poddanymi, jak i sacrum współkonstituującym jego władzę.

Stosunkowo sporo uwagi poświęca Autor bliższemu wyjaśnieniu symbolicznej treści niedosłęgo ukazania się Ludwika Andegaweńskiego w stroju koronacyjnym w katedrze gnieźnieńskiej oraz podniesienia w górę Siemowita IV po ogłoszeniu go królem w kościele dominikanów w Sieradzu, o czym informuje *Kronika* Janka z Czarnkowa. Obydwa gesty wydają się na tle polskiej tradycji inauguracji władzy nietypowe, tym bardziej warto się zastanowić, co znaczyły i czy rzeczywiście miały charakter jednorazowy. Autor przytacza obce przykłady podobnych działań i na tej podstawie stara się odczytać treści przekazanych przez Janka zachowań i gestów. W pierwszym przypadku skłonny jest widzieć coś więcej niż zwykłe ukazanie się króla w katedrze gnieźnieńskiej w stroju koronacyjnym. Przypuszcza, że raczej chodziło o odbycie tu ceremonii określanej w niemieckiej literaturze jako *Festkrönung*, podczas której „dochodziło do swoistego powtórzenia, czy może raczej odnowienia, ceremonii koronacyjnej”. Taka forma powtórzenia koronacji w katedrze gnieźnieńskiej na pewno najbardziej odpowiadałaby arcybiskupowi Jarosławowi i Wielkopolanom, trudno jednak powiedzieć, czy tak właśnie miało być. W *Kronice* Janka czytamy, iż Ludwik obiecał jedynie, że „zjawi się w katedrze gnieźnieńskiej ozdobiony królewskimi insygniami”, a nieco dalej, że w katedrze był przygotowany tron, na którym król miał „zasiąść”. Ponieważ do ceremonii w ogóle nie doszło, trudno coś bliższego powiedzieć o jej planowanym przebiegu.

W drugim przypadku Autor zastanawia się nad tym, co kryje się pod sformulowaniem Janka, iż arcybiskup i szlachta zgromadzeni na zjeździe w kościele dominikanów w Sieradzu „podnieśli do góry i okrzyknęli królem” Siemowita IV. Powołując się na analogie niemieckie, czesko-węgierskie i szkockie rozważa możliwość, czy pod tym sformulowaniem nie można by się domyślać nie tylko podniesienia w górę kandydata do korony, lecz również posadzenia go na ołtarzu. Do rozważań Autora można dorzucić jedynie uwagę, że byłoby to możliwe chyba tylko wtedy, gdyby już wcześniej istniał taki zwyczaj. W przeciwnym wypadku mógłby to być gest wręcz bulwersujący nie przygotowanych na to uczestników uroczystości.

Końcowe uwagi książki są poświęcone polskim insygniom koronacyjnym, wartościom, jakie były z nimi łączone, a zwłaszcza odpowiedzi na pytanie, czy polska koronacja musiała się odbywać za pomocą konkretnego, ustalonego zwyczajowo zestawu insygnialnego. Wywiezienie insygniów najpierw przez Rychezę do Niemiec, następnie przez Ludwika na Węgry, a być może również przez Wacława II i koronacje dokonywane z użyciem nowego zespołu insygniów, nie budzące żadnych

wątpliwości co do ich ważności, pozwoliły Autorowi na stwierdzenie, że „w polskiej tradycji inauguracyjnej insygnia koronacyjne nie miały samodzielnego, konstytuującego władzę nowego króla znaczenia” (s. 232). Jest to stwierdzenie słuszne, choć nieprecyzyjnie wyrażone, należało bowiem wyraźnie podkreślić, że chodzi o konkretny zespół insygniów. W dalszym ciągu rozważań Autor osłabia jednak siłę swej tezy. Powołując się na *Żywot św. Stanisława*, stwierdza, że „możliwość przejścia przez nowego monarchę królewskiej władzy w Polsce określona była przez fakt przekazania mu jej za pośrednictwem ustalonego zwyczajowo zestawu insygnialnego” (s. 234). Po pierwsze: nie jest pewne, czy Przemysł II rzeczywiście koronował się tymi insygniami. Jest to tylko domysł Oswalda Balzera. Po drugie, co jest ważniejsze, interesujący nas zespół insygnialny był w XIII w. jedynym na ziemiach polskich, więc autor *Żywotu* piszący o koronacji musiał wskazać na niego, bo innej możliwości nie miał, zwłaszcza że insygnia były przechowywane w Krakowie, „stolicy i siedzibie królewskiej”, miejscu przyszłej koronacji, co doskonale pasowało do koncepcji Wincentego z Kielczy. Po trzecie: przełomowe znaczenie dla zmiany stosunku do polskich królewskich insygniów jako zespołu wyjątkowego miało dopiero ich wywiezienie z kraju przez Ludwika Andegaweńskiego (istnieją też przypuszczenia, że już wcześniej insygnia zostały wywiezione przez Wacława II) i przeprowadzenie koronacji Jadwigi i Jagiełły z użyciem nowego zespołu insygnialnego. Można też przytoczyć jeszcze inny pośredni dowód na to, iż w Polsce nie przywiązywano wielkiej wagi do konkretnego zespołu insygnialnego, który musiał być bezwarunkowo wykorzystany podczas koronacji. Znamy z przekazów ikonograficznych, powstałych w wyniku działalności Marcello Baccarellego, wygląd tzw. korony Chrobrego, służącej do koronacji królów polskich, jednak żaden z przekazów pochodzących z okresu przed końcem XVI w. nie przedstawia korony w tym kształcie. Oczywiście również wokół tych nowych insygniów starano się tworzyć aurę dawności, cudowności i szczególnego szacunku, o czym wspomina Autor. Insygnia koronacyjne interesują go jednak w ograniczonym zakresie, o tyle, o ile wiążą się z miejscem i ceremonią inauguracji władzy.

Na zakończenie ostatniego rozdziału Autor zamieszcza słowa, które można odnieść do sporych fragmentów książki. „Zdajemy sobie sprawę z tego, że podjęta przez nas [...] próba uchwycenia zasadniczych ogniw łańcucha działań ceremonialnych służących stanowieniu władzy nowego monarchy w średniowiecznej Polsce nie przyniosła klarownych ustaleń. Obraz wyłaniający się z przeprowadzonej przez nas analizy skąpego materiału źródłowego jest niepełny i niejasny” (s. 235). To prawda. Czytelnik kończący lekturę książki może mieć wrażenie pewnego niedosytu, chciałby na pewno dowiedzieć się więcej. Nie jest to jednak wina Autora, lecz owego „skąpego materiału źródłowego”, który w pewnym momencie stawia przed badaczem bariery nie do pokonania. Pozostają wówczas poszlaki, hipotezy, wnioskowanie z przekazów późniejszych oraz analogii obcych. Autor wykorzystał wszystkie te środki, aby poszerzyć naszą wiedzę na temat inauguracji władzy Piastów. Wydawałoby się, że na ten temat trudno jeszcze coś nowego napisać, a jednak w omawianej pracy można znaleźć szereg nowych spostrzeżeń. Praca oparta na takiej podstawie skłania oczywiście do dyskusji, uzupełnień i poszukiwania innych możliwych rozwiązań. Taki też charakter mają moje uwagi. Na tle nowszych publikacji książka Zbigniewa Dalewskiego wyróżnia się tym, że ukazuje cały proces inauguracji władzy oraz podejmuje po raz pierwszy od dłuższego czasu próbę krytycznego spojrzenia na starszą literaturę. Bardzo ważne jest też szerokie wykorzystanie literatury obcej, pozwalające ukazać polskie inauguracje władzy na tle podobnych ceremonii w innych państwach. Pewną słabością pracy jest czasem nieco zawiła konstrukcja. Autor, prowadząc nas od pewników przez poszlaki do bardziej czy mniej uzasadnionych hipotez, powinien zadbać o maksymalną precyzję w budowie wypowiedzi. W niektórych fragmentach tego zabrakło. Jestem pewien, że uniknąłby tego, gdyby stosunkowo obszerne rozdziały podzielił na krótsze podrozdziały omawiające wyczerpująco kolejne szczegółowe zagadnienia, aby nie trzeba było do nich już powracać. Częste retrospekcje utrudniają lekturę książki. Trudności te nie powinny jednak zniechęcać czytelnika, jest to bowiem praca, do której powinien sięgnąć nie tylko badacz interesujący się ceremoniami inauguracji władzy, lecz każdy, kto zajmuje się problematyką władzy w średniowieczu.